ZNICZ.



15. I. 1907.

Treść numeru 19.:

№ 19. Kraków, Kwiecień 15 Maj, Kraków № 19.

Ze wspomnień.

I.

Wszystko pierzchnęło, - rozwiało się w dali
Rzeczywistości nagi został trup...
Za nami tylko most wspomnień się pali,
Serce zawarło z tem co było ślub!..

Płynie tam jeszcze szum wiślanych fali,
Co nad mą duszą jęczał w pieśni dzwon..
I wróżę zorze, co tam się korali...
I serce moje rwie się do tych stron.....

Bo wrósł mi w duszę szum wiślanych fali

Bom już nie widział takich pięknych zórz.
Próżno świat woła, byśmy nie płakali,
Świat nam nie zdołał jeszcze wydrzeć dusz!..

I chciałbym wrócić w te kraje rodzinne,
Znowu swobodnie latać pośród pól...
Ach! czemuż życie gna w strony mię inne
Gdzie tylko czyha na człowieka ból?!

I serce moje napełnia tęsknota
Do tych kwiatami malowanych łąk...
Ale już życie otwarło swe wrota,
Musim iść naprzód w wyższy życia krąg!

A więc pójdźmy pokorni, ni skromni,
Choć wyje burza, chociaż huczy grom...
Na naszą przeszłość historyczną pomni
Z woli naszej idźmy Polski stawiać dom!

My niewolnicy, okuci w kajdany,
Z piersią rozdartą, buchającą krew
Idziemy światu pokazać swe rany,
Idziemy [illegible] [illegible] płacić gniew!

Wzniosłe [illegible] nad światem sztandary,
Idziemy burzyć naszych wrogów tron,
Jesteśmy zdolni na wszelkie ofiary,
Byleby tylko ich przyśpieszyć zgon!

Chryste! coś wolność zaszczepił narodom
W sercach wszystkich na dnie naszych łon
Daj nam swą łaskę wśród krwawych pochodów,
Niech twe nasiona plon wydadzą już!

Ty coś się między nędzarzami zjawił,
A za kołyskę obrał twardy żłób
Ty – Sprawisz Boże o Panie nie sprawił,
By już nareszcie pęknął Polski grób!!

Idą.... łańcuchy ich kryją ramiona
Kajdany brzęczą, w sztuki ciało rwą,
Krew im wybucha z otwartego łona,
A każda kropla krwi tej pali skrą.

Ale nie tworzy, ich wojsk łańcuch szary,
Nie tworzy żaden samowładny car!
Bo ani wszyscy idą w inne wiary,
Bo ich duchowy pędzi w walkę żar.

Lirnik. 4/II. 07 r.

„Warsztat uczniów szkół średnich"

„Warsztat uczniów szkół średnich", tak opiewa tabliczka, przybita na jednym z domów Podzamcza.
Cóż to jest? To dziecko jednego z prawdziwych przyjaciół młodzieży szkolnej, dziecko śp. Jordana, dziecko dorzucające jeszcze jeden listek wawrzynu do jego wieńca.

„W zdrowem ciele zdrowy duch". Tej to dewizie wparty, powstaje park dr. Jordana, w tym też celu powstają warsztaty".

W izbach, na ten cel przeznaczonych, [illegible].
W pierwszej izbie widać długi stół pokryty narzędziami stolarskiemi, obok warczą tokarnie, słychać odgłos ślusarskiego młotka, padającego na kowadło.
W trzech dalszych izbach mieści się około 25 warsztatów stolarskich, gdzie uczniowie, pracujący z zapałem, coraz to nowe, często bardzo zgrabne przedmioty wyrabiają.

Z przyjemnością patrzy się, jak młodzież wyrabia siły fizyczne, jak nabiera zręczności i pewności siebie.
Na półkach widać całe stosy prac uczniów, wyko-

szywanych według odpowiednich tablic.
Nagromadzone są tu najrozmaitsze wyroby od prostych patyków do pięknych wyrobów toczonych.
Obok stolarstwa i tokarstwa uczy się tam młodzież i ślusarstwa.
Czasem po izbach w których wre praca i siła przechodzi sam dr. Jordan, zatrzymując się przy uczniach i oglądając ich prace.
I kto spojrzy wtedy na twarz jego uśmiechniętą i pogodną, ten musi się w duszy uradować, że młodzież ma swego dobrego i zacnego opiekuna.
Czołem przed tym prawdziwym przyjacielem młodzieży, co słowa w czyn wprowadza, cześć mu!"

L. S.

—

Swawolnica.

Bo jak się jej oprzeć można,
Taka ładna a szczebiotka,
Gdyby ptaszek lekka, wiotka,
Jak aniołek znów pobożna.
A gdy zacznie swe pustoty,
Jakieś śmiechy, a swawole,
Włosek spływa po jej czole,
Gdyby jedwab jasny, złoty.
Ej, ostrożnie – już po tobie.
Nie patrz w oczy, – w każdem oczku
Kupidynek na obłoczku,
Jak w niebiosach igra sobie!

Raz pamiętam.... co ja robię,
Podając jej róży pączek,
Co z bieluchnych upadł rączek.
Uścisnąłem rączki obie.
Masz tam teraz, już się gniewa.
Koralowa wargę ścisła
W duże perełki łezka trysła
Nie śmieje się i nie śpiewa!
Chcąc przeprosić ją koniecznie
Tracę głowę – co ja robię!!
Och, całuję w buzię obie,
Choć mi grozi, ... że nie grzecznie.

(Niedrukowany rękopis.)
(Ze zbiorów Romana Nowina–Konopki.)

Z kółka „Fos".

Dnia 5. V. b. r. odbyła się pierwsza wystawa fotogra-
ficzna w laboratoryum kółka „Fos".
Przeszło 80 fotografii zajęło prawie całą ścianę. Skla-
syfikowane według kolorów odbicia stanowią miły dla
oka widok.
Piękne zdjęcia z Tatr można postawić na pierwszem
miejscu. Także zdjęcia kol. Brünickiego i Józefczyka
St., Swolkena i Porzeńskiego zajmują poczesne między
niemi miejsce. Pierwsza ta wystawa przyjemne
robi wrażenie. Zajęcie się ogólne, jakie kółko fotogra-
ficzne budzi, rokuje dlań dobrą i pewną przyszłość.
Sport fotografowania uprawiany jedynie, jako przy-

jemność przez amatorów jest jednym z najmilszych i najpiękniejszych, jakie można spotkać wśród wielu. Ze szczerego serca przesyłamy: „Szczęść Boże!"

b–r.

~ Madonna ~

I

Widziałem ją niegdyś jeszcze nad kołyską
tą jasną moją i odwieczną Panią,
jak się nad moją pochyliła głową
i do mnie słodką wyszeptała mową,
żebym szedł za nią.

Widziałem ją niegdyś jeszcze nad kołyską,
kiedy rozrzutnie rozsiewała blaski
i kiedy duszę mą błogosławiła,
wtenczas, gdy matka modlić mię uczyła:
modlić o łaski.

Widziałem ją niegdyś jeszcze nad kołyską,
tą jasną moją i odwieczną Panią,
kiedy rozrzutnie rozsiewała blaski..

. . . .

. . . .

A wczoraj, gdym stanął nad cierpień otchłanią
widziałem ją taką cichą i grobową,

jak krzyż znaczyła ponad moją głową,
Gdym się o żadne już nie modlił łaski,
lecz o śmierć bliską!!

Śliwora Stanisław.

Kochowski jako liryk.

Różnice w literaturze polskiej wieku XVI, a XVII są bar„dzo wielkie. W w. XVI wieje z południa i zachodu humanizm i znajduje w Polsce wielu zwolenników, piszących po łacinie, biorących temat ze starożytnych pisarzy. Pod koniec pierwsza gwiazda, niegasnąca, przykład dla innych, Kochanowski, piszący swe wiersze przeważnie po polsku, wiersze, których świeżość czu„

jemy ciągle, a których piękność przemawia do nas hasłem Reja, że „Polacy nie gęsi, że swój język mają". To hasło, za którem świadomie lub nieświadomie, jednak dążą pisarze polscy XVI w. znajduje oddźwięk, co więcej odżycie w wieku XVII., wieku ciągłych walk w Polsce i poza jej granicami, dającym wiele tematu do opisywania zwycięstw oręża polskiego. W w. XVI. uczucia miłości osobistej, indywidualnej poeci uważają za drobnostkę. Kochanowski nie chciał z początku wydawać trenów. Wiek XVII. rozbudza uczucia religijne, reakcyę przeciw humanizmowi. Morsztyn pisze sonety religijne; Kochowski: „Psalmodyę", „Ogród panieński", „Chrystusa cierpiącego"; Potocki: „Nowy zaciąg pod chorągiew starą tryumfującego Jezusa", cztery zbiory Pieśni nabożnych i pokutnych i t. d. Humanizm

jednak jeszcze całkiem nie został wyparty i tkwi gdzieniegdzie swemi resztkami, szczególniej w wierszach uczuciowych, lirycznych i psuje wrażenie treścią i formą bardzo nieraz pięknych, dziwnie zaś wygląda w religijnych utworach n.p. w Psalmodyi Kochowskiego.

I Kochowski jest właśnie takim poetą, w którym humanizm głęboko wsiąkły, jakby mszcząc się za wyrzucanie go z niedawnych siedzib, resztkami swemi zacierając wrażenie, nie dozwala sprawiedliwie odróżnić pracy oryginalnej liryka od naleciałości.

Dzieła jego mają przedewszystkiem znamiona uczuciowości, liryzmu. Zajmuje nas i zaciekawia, niektóremi zaś fraszkami, zajmującemi wyraz szczerego staropolskiego dowcipu, rozwesela. Zdrowy umysł

Kochowskiego, przyjąwszy w siebie wrażenia z ze-
wnątrz, oddaje je przybrane w piękne szaty poezyi.
Z wierszy jego godne uwagi przedewszystkiem „Li-
ryków" cztery księgi i piąta dodatkowa „Epodon",
noszące razem tytuł: „Niepróżnujące próżnowanie."
Liryki, podzielone na księgi, nie są sklasyfikowane
wedle treści lub formy; równie dobrze można je by-
to podzielić na osm, dziesięć lub wydać jako jedną
księgę. My podzielimy je sobie według treści, biorąc
temat to z jednej to z drugiej. Liryki a i Fraszki
pisane były do roku 1674, niektóre jednak z nich
dadzą się odnieść do czasu przed rokiem 1656 we-
dług wskazówek w treści się znajdujących. Są
więc liryki wesołe, dziękczynne, polityczne i patryo-
tyczne, nagrobki, kilka panegiryków i inne.

Wesołej treści jest n. p. wiersz p. t. „Wspominanie z miasta Waśniowa", w którym opowiada poeta o Waśniowie, w którego okolicy Kochów leżał. Mówi, że wprawdzie sławna była Sparta, sławne z dowcipu Ateny, z dzielności Rzym, a ze swobody Wenecya i rzeczpospolita Hollenderska, to wszystko jednak nie może iść w porównanie z Waśniowem, gdzie panuje złoty wiek Saturna; tam rząd pospólstwa, jak w Babinie monarchy. O wesołym nastroju, dowodzącym spokoju ducha, życia bez troski o jutro, są linijki dziękczynne Bogu za „Wszystko z nieba". Trzy razy był Kochowski w niebezpieczeństwie życia, jak widać z liryków. Raz w bitwie Gnieźnińskiej, w r. 1656,

drugi w chorobie, z której wyleczył go lekarz kra-
kowski Fontyni i trzeci raz w kąpieli, kiedy
zsiniały - czas niemały
Do noclegu legł na brzegu
Aż przyszedł do siebie.

Pierwszy raz uważał za karę, jak mówi w wierszu p. t.: „Postrzał w Gnieźnieńskiej potrzebie", iż nie wie-rzył, jakoby w kościele katedralnym gnieźnieńskim na północnej stronie krew ciekła z passyi Chrystusa Pana, teraz ukarany za niedowiarstwo ślubuje pra-wicę swoją poświęcić tylko chwale Boga i Świętych który to ślub odbił się szkodliwie na jego później-szych niektórych lirykach. O swojej chorobie powiada we Fraszkach, że go razem z panem Władysławem

„Wilczkowskim opatrywał cyrulik, a wyjąwszy dwie kule powiedział, iż „Dziś cudownym sposobem się skre-wnili.” Ten wypadek stał się bardzo ważnym w życiu naszego Wojtka, bo odtąd zaznacza się zwrot z poe-zyi wesołej do poważnej. Trzeci raz wyratowało je westchnienie do Matki Boskiej.

(C. d. n.)

Rozmarynowicz Bolesław.

„Czemu?"
(Z cyklu: „z życia.")
Kochanemu Stasiowi Stworze memu
przyjacielowi poświęcam – J. T.

Nieraz siadywam wieczorem w mojej izdebce przy oknie i – tęsknię.
Właściwie mieszkam na poddaszu, siadywam nie przy oknie, lecz przy okienku i stan mój nie jest tęsknotą, lecz marzeniem i wspomnieniem.
Czy znacie wy słodycz wspomnień? –
Myli się Dante, twierdząc, że: „nic tak nie boli, jak chwile szczęścia wspominać w niedoli." Przeciwnie. Te wspomnienia chwil szczęścia to jedyna pociecha.

Ale co tam! —

Bardzo przyjemnie mieszkać na poddaszu! Widzi się przynajmniej szafirowy błękit nieba podczas pogody i olbrzymie, czarne, skłębione chmury podczas burzy. Prócz tego koncentruje się tutaj huk z kilku ulic i jest gwarno, gwarno... Tu jasność budzi mnie z rana. Tem lepiej. Mogę obserwować naturę przy i po wschodzie słońca i przedłużam sobie dzień, bo i tak wczas się nie może ktoś; nie mam pieniędzy na światło. Wogóle w tem pięknem mieszkaniu jestem często wesoły, o ile nie jestem rozpaczliwie smutny, często się śmieję, o ile nie płaczę. Właściwie nie wiem czemu płaczę. Jestem wciąż szczęśliwy. — Płaczę tylko wtedy, gdy o niej myślę —.

Czy wy wiecie, jak ja ją kochałem! - Dziwnie my-
ślałem o tem i zapytałem się wschodzącego księżyca,
czy kochał kto bardziej we wszechświecie? -
Długo milczał, wreszcie rzekł, że on sam - bardziej
kocha ziemię i nie może się do niej zbliżyć jak ja.
Mnie dzieli grób, jego coś, co on nazywa nieszczęś-
ciem a uczeni siłą przyciągania.
Przyszła chmura i przerwała naszą rozmowę. Była
szara. Zakryła na długo jego oblicze. Zaraz wyszy-
ły się gwiazdy; one się boją księżyca, on jest sam,
bo jest nieszczęśliwy. Ale zwyciężył chmurę groma-
dy i wypłynął.
Nie rozmawialiśmy jednak już więcej. Przesuwał się
między chmurami blady, milczący i - smutny.

Kocham Go. –
Kocham za jego smutek, za jego los. Ale on jednak jest straszny – tak, on jest straszny! On ma światło trupie!... On jest trupem! –
Po jego powierzchni chodzą umarli – śmierć na nim nawiśe – on ma śmierć w twarzy! On jest straszny! –
Ja się Go boję! – Po co się na mnie patrzysz? – Nie świeć, nie świeć w okno, trupie! – Ty! na kirze roz„pięta Gromnico!! ....

....

O kwiaty mych marzeń!
O perły mych myśli!
O losie, losie!, gdzieżeś mnie zawiódł
Z krainy marzenia? –

Ku zniszczeniu ? —

. . . .

Dawniej myślałem: „w bólach straszliwych perła się rodzi" — Teraz już widzę, już się nie łudzę — to nie perła — to śmierć, szaleństwo, zbrodnia się rodzi. —
Boże! — czemuś mię wyparł w pustynię nieszczęścia? — Czemuś pozbawił nadziei? — — — —
Życie me bólów pełne i pełne nieszczęść — a jednak ja wszystkie je z rozkoszą drugi raz przeżyję — tylko wróć mi nadzieję. —

Jan Sturzewski.

Smutna wieść.

Gdy numer niniejszy szedł do druku, smutna wieść wstrząsnęła do głębi serca mieszkańców Krakowa. Mówię tu o śmierci Dr. Henryka Jordana. Któż nie znał tego męża z trosk i zasług, cnót i bólów ulepionego, tego opiekuna i orędownika nas, młodzieży, a oto w drugim artykule tegoż numeru wspomnieliśmy już o jednej z jego zasług, o warsztacie stolarskim. Ale czyż to nie jest tu kropla, co w morzu ginie bez śladu? Bo któż zliczy to wszystko, co dla nas uczynił dobrego, co otwarcie, a co po cichu, prywatnie?

Łączymy więc nasz głos z ogólnym, który z wszystkich warstw płynie zatemmy i my:

Cześć Jego Imienia wśród nas niech żyje!

B. K. –

Errata.

Strona 20 – wiersz 3 od góry zamiast Sztaszkowi –
ma być Staszkowi
" 24 " 1 " " zamiast zniszczenie –
ma być ziszczenie.